

Dwójka plantatorów z Siedlisk uważa, że dostrzegane od kilku lat zmiany klimatu wyjątkowo utrudniają uprawę truskawek i innych owoców

Truskawki z Siedlisk walczą ze zmianami klimatu

Najgorsze są dla nich majowe, ale iście zimowe przymrozki, takie nawet do minus 9 st. C. Jeżeli przed nocnymi spadkami temperatur nie okryje się kwitnących krzewów włókniną, po 2 godzinach na takim mrozie plantację truskawki można w zasadzie zaorać i poszukać sobie nowej pracy. Zabójcze są również upały w czasie owocowania, gdy truskawki potrzebują najwięcej wody, a przez kilka tygodni w okolicy nie spadła ani kropla deszczu. Bez dodatkowego nawadniania truskawki także nie przetrwają.

Od 6 lat **Patryk i Aleksandra Budzyńscy** uprawiają w Siedliskach pod Zamościem truskawki i poziomki, a od ponad roku również borówkę amerykańską.

– Wcześniej pracowaliśmy za granicą, a gdy wróciliśmy do Polski, dostaliśmy dużą działkę i zdecydowaliśmy, że wspólnie spróbujemy sił w uprawie truskawki. No i zaczęliśmy od ponad 40 arów – opowiada Patryk Budzyński, który pracował w Norwegii przy uprawach truskawek i podpatrzył różne rozwiązania problemów związanych z tą uprawą. – Powoli, powoli i nam udało się rozwinąć plantacje. Dokupiliśmy maszyny. Powoli się rozkręcamy. No ale nakłady czasu i pracy oraz pieniędzy trzeba było ponieść naprawdę ogromne – dodaje Patryk Budzyński.

Zaczynali od 40 arów truskawki na początku ich przygody z ogrodnictwem, obecnie uprawiają truskawkowe krzewy na ponad 5 hektarach, a poziomki na około 40 arach. Z uprawą borówki amerykańskiej dopiero zaczynają.

– Ale truskawki mamy sporo, już dopracowaliśmy się własnej marki – „truskawki z Siedlisk”. Ludzie na lokalnym rynku tak właśnie rozpoznają nasze owoce – zaznacza 34-letni plantator z Siedlisk.

W Zamościu i okolicach mają własne stoiska z owocami. Nie sprzedają ich do punktów skupu. Czasami truskawki odbiera z Siedlisk hurtownik ze Śląska.

– W połowie sierpnia jest już po zbiorach truskawki, ale pracy nadal jest sporo. Można powiedzieć, że potrwa do pierwszych śniegów. Potem plantacje trzeba przykryć włókniną, aby krzewy przezimowały. Następnie czekamy 2-3 miesiące i zaczyna się czyszczenie plantacji z chwastów oraz naprzemienne odkrywanie i przykrywanie krzewów, w zależności od temperatury – opowiada Patryk Budzyński.

Zabójcze, majowe przymrozki

Budzyńscy podkreślają, że w bieżącym i zeszłym roku majowe przymrozki były wyjątkowo dotkliwe dla upraw ogrodniczych i sadowniczych.

– Od wielu lat w maju nie notowano aż tak niskich temperatur, nawet do minus 8-9 st. C. A dla roślin w okresie kwitnienia są one szczególnie zabójcze – podkreśla Patryk Budzyński.

– Od kilku lat można zauważyć, że z powodu zmian klimatycznych sezon wegetacyjny rusza dużo szybciej niż w latach poprzednich. Zimy są łżejsze niż w poprzednich latach. Rośliny dużo szybciej zaczynają się zagęszczać, kwitnąć. A u nas największe problemy są właśnie w czasie kwitnienia, w okresie wczesnowiosennym. Wiążą się one głównie z przymrozkami. Nie pamiętam aż takich spadków temperatur. Naprawdę bardzo ciężko się przygotować w maju na spadki temperatur poniżej minus 8 st. C. W takich warunkach wystarczą 2 godziny intensywnych przymrozków w nocy i jeżeli w żaden sposób nie ochroni się upraw, to można być pewnym, że straty plonów będą tak duże, że nie będzie czego zbierać – tłumaczy Aleksandra Budzyńska.

Kiedy w tym roku w maju przyszły szczególnie dotkliwe przymrozki, była pełnia kwitnienia truskawkowych krzewów. W gospodarstwie Budzyńskich na prawie dwóch hektarach były one przykryte warstwą włókniny.

– Przed tzw. „Zimną Zośką” mieliśmy dwie trudne noce. Podczas pierwszej przymrozek wyniósł minus 1 st. C, a drugiej nocy temperatura spadła do minus 8 st. C. Można sobie wyobrazić, co by się stało z kwiatami, gdyby pozostawiło się je bez żadnej ochrony – podkreśla Patryk Budzyński.

– Wieczorem, przed zapowiadany przymrozkiem, idzie się na pole i widzi piękne żółciutkie kwiaty, ale w nocy przychodzi mróz i od razu ten sam kwiat robi się czarny. Z takiego ewentualnie wyrośnie zdeformowany owoc – tłumaczy Aleksandra Budzyńska. – Jeżeli są zapowiedzi przymrozków, takie do około 0 st. C, to trzeba na noc okryć plantację włókniną, a przy większych

przymrozkach to nawet dwiema lub trzema warstwami. Gdyby nie taka pierzyna z włókniny, to po większym przymrozku można jedynie przyorać plantację, a sobie poszukać innej pracy – dodaje plantatorka z Siedlisk, wykwalifikowana rolniczka, która pracuje także jako pielęgniarka.

Pierzyna może nie wystarczyć

Gdy przymrozki spadają do niemal zimowych temperatur, wtedy nawet podwójna pierzyna z włókniny może nie wystarczyć.

– Dlatego dodatkowo rozpalamy ogniska ze słomy i zadymiamy plantację, żeby to mroźne powietrze jakoś poruszyć. Mieliśmy dwie czy trzy noce bez spania, tak przymroziło. Rozpaloną słomą zadymialiśmy plantacje, które oprócz tego były nakryte włókniną. Innym razem, również po zapowiedzi sporych przymrozków, mąż pojechał po włókninę do Warszawy. Zanim wrócił, wszyscy nasi sąsiedzi przyszli i pomagali nam w nocy okrywać włókniną plantacje kwitnącej truskawki. Sama nie dałabym rady – opowiada Aleksandra Budzyńska.

Budzyńscy mają jeszcze jeden sposób na radzenie sobie z przymrozkami.

– Nie, nie opatentowaliśmy go, ale stosujemy i on działa – zapewnia Patryk Budzyński. Jest to zraszanie podczas przymrozku krzewów truskawki rozpyloną wodą. Już nie raz w ten sposób uratowaliśmy truskawki nieokryte włókniną. Gdy temperatura zaczyna spadać poniżej zera, wyjeżdżamy na plantacje traktorami z opryskiwaczami wypełnionymi wodą. Jeździmy i pryskamy przez kilka godzin taką wodną mgiełką. Ważne, aby ta woda nie zdążyła zamarznąć, trzeba pryskać cały czas, przez kilka godzin, aż do ustąpienia przymrozku – tłumaczy Patryk Budzyński.

– Ostatnio pryskaliśmy tak wodą plantację, gdzieś od godz. 3 w nocy do godz. 6 rano, a wtedy już wschodzi słońce. W okresie przymrozków nastawialiśmy sobie budzik na północ albo na godz. 2, by zobaczyć, co tam dzieje się na polu i jaka faktycznie jest temperatura – mówi Aleksandra Budzyńska.

– Maj w ogóle jest dla nas wyjątkowo intensywny i stresujący. Na dzień plantację trzeba odkryć, aby pszczoły mogły zapylić kwiaty na truskawkowych krzewach. Krzaki pod włókniną jednak się gotują, gdy jest bardzo ciepły dzień, a kiedy temperatura jest znacznie wyższa, trafiają się również oparzenia. Z rana więc odkrywamy truskawki, a na wieczór trzeba je szybko nakryć, aby zdążyć przed nocą i gwałtownym spadkiem temperatury. Dwie osoby nie

dałyby rady, pomagają nam rodzice i rodzina, a kiedy trzeba, pomagają także sąsiedzi. Sami nie bylibyśmy w stanie tego zrobić – dodaje plantatorka z Siedlisk.

Dwójka plantatorów z Siedlisk uważa, że dostrzegane od kilku lat zmiany klimatu wyjątkowo utrudniają uprawę truskawek i innych owoców typu poziomka czy borówka amerykańska.

– Najgorsze są upały i susza. Sami zastanawiamy się, jak skutecznie zaradzić niekorzystnemu wpływowi wysokich temperatur i ograniczeniom w możliwości nawadniania upraw, gdy długotrwanie brakuje opadów deszczu. Będziemy się starać o pozwolenie na wybicie studni głębinowych na polach, aby był lepszy dostęp do wody. Bo bez wody ciężko utrzymać plantacje w upalne dni i w czasie postępującej suszy. Na przykład w lipcu temperatura w ciągu dnia poszybowała do 38 st. C w cieniu. Dojrzewające wówczas truskawki prawie gotowały się na krzakach. A ten owoc potrzebuje wtedy sporo wody.

– Różnica w plonowaniu jest taka: plon w miejscach nienawadnianych wyniesie na przykład 100 kg, a z miejsca nawadnianego jest to na przykład 250 kg truskawki. Nie dość, że rośliny nie wytrzymały w takim upale, ludziom wyjątkowo trudno było zbierać owoce – tłumaczy Patryk Budzyński.

A nie można, ot tak po prostu, podłączyć do domowego kranu wąż ogrodowy i tak nawodnić plantacje?

– Na to trzeba mieć specjalne pozwolenie. Bez pozwolenia można wykorzystać zebraną wcześniej deszczówkę i my z niej korzystamy. Ale coraz bardziej dojrzeła w nas myśl wybicia studni przy plantacjach. Zwłaszcza że tę inwestycję będzie można dofinansować z wspierającego takie zadania inwestycyjne programu – planuje plantator z Siedlisk pod Zamościem. – Nie oszukujmy się, ale woda z wczorajszych nawalnych opadów deszczu w Zamościu i okolicach nie wystarczy. Później może być tak, że przez miesiąc nie spadnie ani kropla deszczu. Anomalie pogodowe są teraz częstsze niż normalne warunki, do których przystosowane są uprawy w tej szerokości geograficznej – dodaje Patryk Budzyński.

Folia to odległa przyszłość

Truskawkowe plantacje w Siedliskach usytuowane są na otwartym polu. Część większych plantatorów truskawek uprawia te owoce pod folią, w tunelach, mogą być zadaszone również w inny sposób.

– My również myślimy o takich rozwiązaniach. Na razie jednak jest to dla nas zbyt szalona inwestycja. Potrzeba na to sporo pieniędzy. Z jednej strony byłoby bardzo dogodnie sterować pogodą pod namiotem czy w tunelu z uprawą truskawek i nie oglądać się zbytnio na warunki pogodowe na zewnątrz. Reguluje się tam wszystko, także opady, truskawkom nie zagrażają również choroby grzybowe. Ale z drugiej strony trzeba brać pod uwagę, że w tych uprawach tunelowych dużo jest tego nawadniania kropelkowego, dużo odżywek, pożywek, a wtedy uprawa nie jest już tak naturalna jak u nas. A my mamy dwójkę dzieci: córka ma niecałe 3 lata, a syn ukończył 5 lat. Nasze maluchy, gdy truskawki zaczynają dojrzewać, to idą na pole i jedzą te truskawki z krzewu. Nie boimy się, że coś im się stanie – zaznacza Aleksandra Budzyńska.

– Staramy się, by truskawki były z jak najbardziej naturalnej produkcji. Pilnujemy wszystkiego, żeby na pewno nikomu nie zaszkodziły. Dużo inwestujemy w środki ochrony dopuszczone do ekologicznego rolnictwa. Chociaż formalnie nie jesteśmy gospodarstwem ekologicznym. Na taką markę i certyfikat pracuje się całymi latami. Opryski ekologiczne są znacznie droższe. My opryskujemy truskawki mikroorganizmami od grzyba. To jest preparat ekologiczny. Bazujemy na takich środkach ochrony. No ale one są chyba trzykrotnie droższe niż gdybyśmy opryskali plantację chemikaliami – wyjaśnia Aleksandra Budzyńska.

Obecnie plantacje truskawek w Siedliskach mają łącznie około 5,5 ha powierzchni, a całość gospodarstwa ogrodniczego Budzyńskich to około 7 ha. Na 60 arach jest borówka amerykańska i „coś ze 40 arów poziomki”.

– Borówka amerykańska rośnie u nas drugi rok. Chodziło nam o to, aby wypełnić czas po zbiorze truskawki. Skończą się truskawki, będą borówki... a poziomka – jeżeli jest udany rok – to kwitnie od wiosny do pierwszych mrozów. Kiedyś mieliśmy poziomki jeszcze na początku listopada – dodaje na koniec Patryk Budzyński.